Ekstremalny drwal w zielonym mundurze



Wśród leśników moda na uprawianie sportu nie jest niczym niezwykłym. Czasem jednak trafia się ktoś, kto potrafi zaskoczyć wyborem dyscypliny. Tak jest w przypadku Marcina Dubickiego, zastępcy nadleśniczego w Nadleśnictwie Syców, który rywalizuje w ekstremalnym cieciu i rąbaniu drewna.

POD HASŁEM „EKSTREMALNE" UKRYWA SIĘ RYWALIZACJA W RAMACH STIHL TIMBERSPORTS, CZYLI FAKTYCZNIE SPORTU, KTÓREMU DALEKO DO „NORMALNOŚCI", CHOĆ TO POJĘCIE BARDZO WZGLĘDNE, PONIEWAŻ MÓJ ROZMÓWCA PODCHODZI DO TEMATU DOŚĆ ZWYCZAJNIE. NIE OZNACZA TO JEDNAK, ŻE BAGATELIZUJE ZAGROŻENIA – A TE, JAK W KAŻDYM SPORCIE, SIĘ ZDARZAJĄ. I naprawdę nie ma znaczenia, że w tym wypadku zawodnicy dzierżą w dłoniach styliska wielkich siekier i jeszcze większe pilarki. Na pewno nie…

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD ZAKŁADU...

Czym jest sport, w którym odnalazł się Marcin Dubicki? Ogólnie rzecz biorąc, polega on na jak najszybszym przerąbaniu i przecięciu – piłą tradycyjną i spalinową – odpowiednio przygotowanych kłód drewna. Sam sport przywędrował do nas z Tasmanii, gdzie – jak głosi legenda – w roku 1870 dwóch drwali założyło się o to, który szybciej powali drzewo. Tak im się to spodobało, że dwadzieścia lat później pojawiły się pierwsze usystematyzowane zmagania, które zaowocowały nawet mistrzostwami świata (1891). Jak łatwo się domyślić, bakcyla w ścince szybko złapali amerykańscy i kanadyjscy drwale. Pokłosiem ich rywalizacji było ustanowienie w roku 1985 serii zawodów pod wspólnym mianem Stihl Timbersports Series, najpierw w USA, a później już na całym świecie. I tak w roku 2015 zawody te zawitały także do Polski, gdzie znalazły sporą grupę oddanych fanów.

Zawodnicy, którzy stają w szranki, zmagają się zazwyczaj w sześciu widowiskowych konkurencjach: Springboard – przerąbywaniu wierzchołka pionowej kłody przy jednoczesnym staniu na zamontowanej w niej własnoręcznie desce; Stock Saw – odcięciu dwóch krążków z kłody o średnicy 40 cm za pomocą tradycyjnej pilarki; Standing Block Chop – przerąbaniu pionowo stojącej kłody o średnicy 30 cm; Single Buck – przecięciu kłody o średnicy 46 cm za pomocą olbrzymiej, jednoosobowej piły ręcznej; Underhand Chop – przerąbanie poziomo ustawionej kłody o średnicy 32 cm, na której zawodnik stoi; Hot Saw – odcięcie trzech krążków z kłody o średnicy 46 cm za pomocą piły spalonowej o wadze 27 kg i mocy 80 KM.

MUNDUR NIEKONIECZNIE W ROZMIARZE XXL

Marcin Dubicki swą karierę sportową zaczął w roku 2019. – Zaraził mnie tym sportem mój brat, który jako pierwszy w naszej rodzinie zaczął na poważnie zajmować się Timbersports. Tu trzeba poinformować, że pan Michał jest jednym z najlepszych drwali w kraju i poza nim, a w tym sporcie odnalazł się także trzeci brat (z piątki rodzeństwa), pan Kamil, pracujący na stanowisku podleśniczego w Sycowie. – I tak wspólnie zaczęliśmy „dziabać" tymi siekierami, aż zaczęło się to mi coraz bardziej podobać. A że od najmłodszych lat z drewnem i klasycznym jego rąbaniem byłem związany, to jakoś poszło. Mieliśmy też w rodzinie tradycje sportowe, ale nie podparte żadnymi zawodami, więc nagle okazało się, że jest dyscyplina, w której, mimo wieku, jeszcze mogę coś osiągnąć – dodaje ze śmiechem zastępca z Sycowa. – Najpierw były sporty walki – kickboxing i boks – potem takie trochę domorosłe podnoszenie ciężarów. I to ostatnie jeszcze zostało, ponieważ treningi w rąbaniu trzeba wspomagać treningami siłowymi. Bo w tym sporcie trzeba mieć dobre podstawy fizyczne. Faktycznie, zawodnicy nie są ułomkami. Patrząc na nich, można sobie łatwo wyobrazić drwali rodem z opowieści z Quebecu – wielkich, potężnie zbudowanych i z bujnymi brodami. No, tych ostatnich akurat raczej u naszych zawodników trudno uświadczyć, ale reszta w pełni się zgadza. To rodzi pytanie o rzecz bardzo przyziemną – czyli ubiór w pracy zawodowej. Czy łatwo znaleźć mundur pasujący na legendarnego drwala? – Nie jestem aż tak ekstremalnie zbudowany, by musieć zamawiać sobie mundur na kształt stroju supermana. Udało mi się dobrać klasyczny sort. Masę mięśniową, ale nie tylko mięśniową, fajnie jest mieć w tym sporcie. Wbrew pozorom pomaga to bowiem w zachowaniu niskiego środka ciężkości i łatwiejszego manewrowania siekierą. W tych zmaganiach trudno mieć małe gabaryty i niską wagę i osiągać odpowiednie wyniki. Machać tą siekierą jest łatwiej, gdy ma się zapas mocy i siły.

MACHAĆ SIEKIERĄ (NIE)KAŻDY POTRAFI

No właśnie, machanie siekierą. Wbrew pozorom nie jest to takie „zwykłe" machanie, bowiem sama siekiera jest specjalna – ekstremalnie ostra i niebezpieczna. I tez przypomina tę z kanadyjskich opowieści. Na czym jednak polega sztuka jej użytkowania w sporcie? – Samo rąbanie to przede wszystkim technika i wyrabianie dobrych nawyków. Ale też umiejętność myślenia i czytania drewna, sztuki, jaką osiągają zawodnicy na najwyższym poziomie. Objawia się ona tym, że wiadomo, jak i gdzie uderzyć siekierą, by uzyskać jak najlepszy efekt. Nie można tego robić całkowicie schematycznie, trzeba się do surowca dostosować, bowiem podczas zawodów trafia się drewno o różnej twardości, a to wymaga zastosowania odpowiedniej techniki – mówi Marcin Dubicki. Oznacza to, że dyscypliny związane z rąbaniem drewna są najbardziej wymagające. – Trzeba im poświęcić



największą ilość czasu treningowego – w moim odczuciu aż osiemdziesiąt procent całego przygotowania do zawodów. Mniej wymagające są piły – Single Buck, czyli jednoosobowa „moja twoja", oraz Stock Saw i Hot Saw, praca pilarkami o różnej mocy. Te dwie ostatnie konkurencje są, szczerze mówiąc, najmniej przeze mnie lubiane. Ale są one także wysoce techniczne i wymagają chłodnej głowy i opanowania. Tu najczęściej zdarza się dyskwalifikacja ze względu na jakiś błąd techniczny. A o taki nietrudno, bowiem to rywalizacja polegająca głównie na prędkości, a sprzęt, jakim się posługujemy, jest wymagający i agresywny, jeśli chodzi o pracę w drewnie. Ale gros treningów to praca z siekierą. Oczywiście trzeba się wspomagać także ćwiczeniami siłowymi: siłownia, cardio. Oprócz tego lubię też pograć w siatkówkę i w piłkę nożną, co z pewnością, poza frajdą, daje mi także dodatkowego „kopa" sprawnościowego.

REMEDIUM NA CODZIENNY STRES

Sport prowadzi do polepszenia zdrowia, to nie tajemnica. Lecz sport zawodowy, co także jest wiadome, wiąże się z kontuzjami. A zawodowy sport ekstremalny jawi się jako wyjątkowo kontuzjogenny. Czy jednak aby na pewno? – Tak, kontuzje i w tym sporcie się zdarzają. Jednak wbrew temu, co można sądzić, patrząc na narzędzia, którymi się posługujemy, nie za często zdarzają się kontuzje poważne. W mojej karierze miałem okazje tylko raz spotkać się z delikatnym odcięciem kawałka piety, w zasadzie jej ułamka. Jednak ja sam, podczas ostatnich mistrzostw polski, musiałem zrezygnować z rywalizacji z powodu bardziej prozaicznej i częściej przytrafiającej się kontuzji mięśniowej. Podczas wykonywania Single Bucka naderwałem mięsień uda. Niestety, z wiekiem może nie brakuje krzepy i wydolności, ale odbudowa organizmu, jego regeneracja zaczynają spadać. Pojawiają się boleści stawów, skręcenia, bóle kręgosłupa, czyli wszystko to, co wiąże się z przeciążeniem. A to pokłosie ilości i intensywności treningów. Co jednak, poza satysfakcja i zwiększaniem sprawności, daje ten rodzaj sportu? – Pozwala na odreagowanie wszelkich stresów związanych z pracą. Pomaga też w ułożeniu sobie życia i zawodowego, i prywatnego. Ale… pamiętajmy, że sama rywalizacja podczas zawodów rodzi stres. Może nieco innej natury, ale jednak. Często największym problemem w tym sporcie nie jest kwestia wydolności fizycznej, a głowy. Ale trzeba umieć pokonywać własne słabości i czerpać satysfakcję z osiągnięć. A także cieszyć się tym, że mimo upływających lat człowiek nie robi się do końca skapciały – podsumowuje Marcin Dubicki.

Jednak to nie wszystko. Każdy sport bowiem czegoś uczy i zarazem czegoś wymaga. Nie inaczej jest i w tym wypadku. – Na pewno przy okazji tego sportu poprawia się fizis. Żeby jednak się w nim odnaleźć i reprezentować jakiś poziom, trzeba, w mojej opinii, zetknąć się już wcześniej z praca fizyczną, mieć obycie z drewnem. Umieć i nie bać się używania narzędzi – siekiery, piły, pilarki. Nie unikać z nimi kontaktu. Dla wielu osób są to już nawet na etapie łupania opału doznania z pogranicza tych ekstremalnych. Trzeba posiadać też umiejętności związane z obróbką surowca, bowiem bez tego nie przygotujemy sobie materiału do ćwiczeń, a trudno o sukcesy, gdy się nie ćwiczy. A po treningu trzeba jeszcze po sobie posprzątać. A to proza życia, która często ludzi zniechęca do uprawiana jakiegokolwiek sportu. Trzeba bowiem mieć i środki finansowe na takie przygotowanie – zakup surowca, narzędzi, które są specjalistycznie i nietanie – i samozaparcie oraz odwagę, by zmierzyć się z wieloma kwestiami czysto fizycznymi, jakie dominują w tych zmaganiach.



SPORT, KTÓRY PROCENTUJE W PRACY

Ekstremalny drwal pracujący w Lasach Państwowych – to widok zaiste niecodzienny. Jak jest on odbierany przez współpracowników, zarówno w terenie, jak i w lesie? – Koleżanki i koledzy z biura wiedzą, że zawsze byłem nieco zakręcony w tematyce dbania o tężyznę fizyczną. I rodzaj sportu, który uprawiam, nie wzbudza w nich większego zdziwienia. To sport ekstremalnie niszowy, ale już wszyscy moi współpracownicy się z nim oswoili. Nie chwalę się swym sportowym hobby na lewo i prawo, ale wieść gminna się niesie. Tym bardziej że w zeszłym roku w Sycowie odbyły się zawody z cyklu trophy (rywalizacja na zasadzie wygrywa tylko jeden i przechodzi dalej), więc więcej osób zobaczyło, że jestem zawodnikiem. Ale ludzie znają mnie jeszcze z czasów, gdy podobnie jak oni pracowałem przez kilka miesięcy jako pilarz. I to doświadczenie pomaga w rozmowach z fachowcami, jacy pracują fizycznie w lesie. To procentuje w kontaktach, szczególnie w sytuacjach, gdy przekazuję im jakieś wymagania co do prac na konkretnych powierzchniach – stwierdza zastępca z Sycowa.

Na koniec warto więc zapytać o osiągnięcia i plany. – Największe osiągnięcia to czwarte miejsce na mistrzostwach polski oraz ta sama lokata podczas zmagań w cyklu trophy. W tej ostatniej rywalizacji mierzyłem się w finale z Szymonem Groenwaldem, najmłodszym zawodnikiem, ale bardzo obiecującym i utalentowanym (brązowy junior w mistrzostwach świata). Osiągnąłem tam swój najlepszy czas minuta zero dziewięć. I to są moje największe, jak na razie, osiągnięcia, z których jestem bardzo dumny. A marzenie? Awans do mistrzostw Europy.

BARTOSZ SZPOJDA